

DROGA XI - ciąg dalszy — nicekk

Gdy tylko dotarłem do domu staruszki. Nie przywitałem się jak zwykle, ale poszedłem od razu do komórki, by robić swoje. Nie chciałem szokować kobiety swoją poobijaną twarzą, a z drugiej znów strony chyba bałem się konfrontacji z Wojtkiem. Nie chciałem przekonać się o tym, że tak mocno co do niego się pomyliłem. Zacząłem pracę. Nagle usłyszałem głos wołający z okna mieszkania staruszki:

- A tobie tak spieszno do roboty, że nawet się nie przywitasz?

- Dzień dobry! – odpowiedziałem nieco zaskoczony tym, że babcia mnie tak szybko wypatrzyła.

- Czemu się nie witasz?

- Jak się nie witam? Właśnie to zrobiłem.

– głupio próbowałem tłumaczyć chcąc ukryć rany wojenne. Naprawdę nie miałem ochoty tłumaczyć się z tego co się stało.

- No dobrze młodzieńcze zaraz przyjdę do ciebie to pogadamy, bo przecież nie będę tak krzyczeć przez całe podwórze.

- Nie, nie trzeba ja zajmę się pracą, a pani niech szykuje obiad. – wymyślałem na szybko jakiś tekst tak, żeby tylko utrzymać kobietę w mieszkaniu.

- No dobrze.. – przerwała. Rozpoznałem to przerwanie. Kobieta analizowała dokładnie to co się dzieje, a ja modliłem się by odpuściła i po prostu zajęła się swoimi sprawami, bo przecież tak było dla nas łatwiej. Udało się, bo w końcu spojrzała w moją stronę i powiedziała spokojnie – No dobrze rób swoje.

Ja natomiast obróciłem się i wróciłem do zajęcia. Chwilę później usłyszałem głos Wojtka, który wchodząc do komórki powiedział radosnym głosem:

- Witam!

Ja nieco się zląkłem, bo musiałem przed kimś ujawnić swoją twarz. Tego nie chciałem, a już na pewno nie przed nim. Z innej znów strony, jeśli tak radośnie mnie wita to chyba nie jest odpowiedzialny za to co stało się wczoraj. Podeszedł do mnie. Patrzył na moją twarz i chyba nie mógł uwierzyć co się dzieje, bo wyglądał na bardzo zdziwionego i zarazem smutnego.

- Co się stało? – zapytał mocno zaniepokojony.

- Nic... – powiedziałem cicho.

- Jak to nic! Masz przecież całą twarz skasowaną człowieku! – powiedział bardzo pobudzony.

-Nie wiesz nic? – zapytałem wpatrując się w oczy chłopaka szukając prawdy.

- Co mam wiedzieć?! – wykrzyknął nie rozumiejąc o co mi chodzi.

Spojrzałem mu prosto w oczy by raz jeszcze upewnić się. Naprawdę nie wiedział o czym mówię – kamień spadł mi z serca. Nawet nie wiecie jak mi ulżyło.

- No powiedz mi o co chodzi. – pośpieszał mnie Wojtek chcąc poznać prawdę. W sumie chciałem mu powiedzieć, ale cóż by to zmieniło? Najlepszym rozwiązaniem było przemilczeć temat.
- Powiedz co się stało! – krzyczał podenerwowany chłopak.
- Nie mogę....
- Jak to nie możesz?!
- Po prostu nie ma o czym gadać. Było minęło.
- Twoja twarz wydaje się myśleć coś innego i chyba jeszcze trochę potrwa zanim minie. Spojrzałem na niego analizując rozwiązania. Nie wiedziałem czy powiedzieć, czy może jednak informacje te zachować dla siebie. Nie chciałem mieć większych problemów, a już na pewno nie chciałem w nie wpędzić chłopaka.
- Powiedz mi albo już w ogóle się do mnie nie odzywaj. – było jasne, że zostało postawione mi ultimatum.
- No, więc oberwałem od twoich koleżków.
- Od Łysego i Rudego?
- Jeśli tak na nich wołasz to właśnie od niech.
- Jedno jest pewne już nie są moimi kolegami. Zakazałem im cię ruszać! – wykrzyknął Wojtek, a jego oczach dało się dostrzec prawdziwy gniew i chęć zemsty. Widząc to powiedziałem spokojnie:
- Uspokój się chłopcze. Poza tym, że zabrali mi trochę kasy i pobili nic mi nie jest. W sumie jak widać nadal żyję. Trzeba przyznać, że niezbyt dobrze dobrałem słowa. Zdanie, które miało to uspokoić jeszcze bardziej go rozdrażniło.
- Okradli cię?
- No zabrali mi trochę kasy.
- Co to znaczy trochę?
- Daj już spokój dobrze? – powoli zaczynałem się denerwować, bo ileż można brnąć w ten temat. Poza tym z każdym pytaniem moje postanowienie o załagodzeniu sytuacji stawało się coraz bardziej słabsze.
- Powiedz ile ci zabrali.
- Dobrze! Jeśli chcesz powiem ci wszystko. – coś we mnie pękło i zacząłem bez żadnych ogródek mówić o tym co się stało. – Ukradli mi wszystko co zarobiłem w ciągu kilku ostatnich tygodni. Przez długi czas

sprzedawałem puszki i zbierałem grosz do grosza właśnie po to by spełnić swoje wielkie marzenie.

- Jakie marzenie? – pytał okazując szczere współczucie Wojtek.

- Chciałem wrócić do żony i dziecka.

Młody spojrział na mnie i pobleadł. Jego współczucie zmieniło się w ból, który ja czułem. Chyba nawet czuł dużo więcej, niż mi się wydawało. Po chwili zadumy wykrzyknął ściskając pięści:

- Mają przejebane!

Słyszając to dotarło do mnie, że chłopak zamierza wymierzyć sprawiedliwość, a co za tym idzie, dojdzie do kolejnego mordobicia, a przecież to nic nie zmieni.

- Wojtek to naprawdę nie jest warte tego co chcesz zrobić.

- Jak to nie jest warte? To są twoje marzenia człowieku, a o nie trzeba walczyć!

Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Chłopak miał rację trzeba walczyć o swoje, ale czy w tym przypadku na pewno coś wygramy?

- Jesteś pewien, że walka wręcz cokolwiek zmieni?

- Tak! – powiedział pewnie Wojtek.

- Czyli co się stanie?

- Jak to co?

- No co? Odzyskam pieniądze, czy po prostu pójdziemy zlejemy ich i będzie dobrze? – nie kryłem ironii, ale co innego mi pozostawało?

- Co do pieniędzy to nie sądzę by udało się odzyskać całości, bo widzisz oni wczoraj przyszli do mnie i byli już wstawieni. Zapraszali mnie byśmy poszli szaleć na miasto. W sumie zdziwiło mnie skąd mają kasę, ale nie podejrzewałem...

- No widzisz, a więc pozostaje tylko opcja numer dwa, czy ona coś zmieni?

- Zmieni tyle, że dostaną za swoje i już nigdy cię nie tkną! – mówił zdecydowanie tak jakby chciał w ten sposób przekonać się do sensu tego rozwiązania.

- Jesteś tego pewien? – pytałem próbując nieco skruszyć chłopca.

- Jestem, bo czasem najlepszym rozwiązaniem jest „krew za krew”.

- A wiesz co ja myślę?

- Nie.

- Wydaje mi się, że dość już bicia i przelewania krwi. To nic nie da, choć owszem nie uważam by rozmowa z nimi cokolwiek zmieniła, ale widzisz to już nawet nie chodzi o nich, ani o mnie. Ty sam musisz nauczyć sobie radzić w inny sposób, niż poprzez pięści. – starałem przekonać go, choć szczerze mówiąc naprawdę trudno było mi odnajdywać argumenty potwierdzające słusność moich słów. Jakaś część mnie czuła gniew i chciała zemsty.

- Ale.. – urwał myśląc nad tym co mu powiedziałem.

- Co ale?

- Widzisz masz rację. Może i przemoc nic tu nie zmieni, ale przecież musi być jakiś sposób na to by odwdzińczyć im się za to co zrobili.

- Jedynym sposobem będzie przemilczeć. Prędzej, czy później życie ich skoryguje.

- Jak ty to robisz co? – zapytał Wojtek wpatrując się we mnie tak jakby chciał przesyć mnie na wylot.

- Co robię?

- Jak po czymś takim możesz wybaczyć? Już raz darowałeś nam winy. Dlaczego?

- A dlaczego nie? – zadałem pytanie, które w pewnym sensie najgłośniej rozniosło się we mnie. – Nie znam odpowiedzi na twoje pytanie. Po prostu nie uważam by dobrym było zwalczać zło złem.

- Nie rozumiem. – podsumował chłopak, który miał prawo nie wiedzieć o co mi chodzi, bo ja sam nieco się zakręciłem.

- Widzisz w życiu można zachowywać się dwojako. Możesz na zło, które cię spotyka reagować złem, bądź możesz reagować dobrem licząc, że kara sama spadnie na oprawców. Bo widzisz, jeśli ja bym teraz zlał Rudego i Łysego to w pewnym sensie stałbym się taki jak oni.

- Wcale nie. Ty oddałbyś im za swoje.

- No dobrze, ale posłużyłbym się tą samą bronią.

- I co nie masz nawet trochę ochoty by tak właśnie zrobić? – Wojtek zadał bardzo dobre pytanie, a część mnie naprawdę chciała przytaknąć.

- Oczywiście, że mam tyle tylko, że ja naprawdę nie widzę w tym sensu. Nie uważam by to cokolwiek zmieniło. Jeśli ci chłopcy tak robią to znaczy, że od małego byli bici, a jeśli tak to żadne lanie nie zmieni ich sposobu na życie. Może pomogła by im rozmowa, ale szczerze mówiąc nie mam ochoty takiej zaczynać.

Chłopak zamyślił się nad tym co mówię tak jakby sam poszukiwał najlepszego rozwiązania całej tej sytuacji. Ja mówiłem dalej:

- Dlaczego ty tak reagowałeś?

- To znaczy jak, że biłem innych?
- Tak właśnie co czułeś gdy wtedy mnie laliście?
- Czułem potworny gniew. – spojrzenie Wojtka uciekło gdzieś w dal, a w jego głosie dało się wyczuć smutek.
- Do mnie?
- Nie do ciebie. Znaczą się to uczucie tyczył się mnie i ciągle mi towarzyszyło. Można powiedzieć, że była to złość na mnie samego za to jak wygląda moje życie. Miałem żal i praktycznie nienawidziłem wszystkiego. Najłatwiej wtedy było wyładować się na kimś innym. Wtedy padło na ciebie... – smutne było to co mówił chłopak. W pewnym sensie go rozumiałem, z innej znów strony chciałem go zwyczajnie opierniczyć.
- Ja ci wybaczyłem. Nie wiem co z innymi, którzy dostali od ciebie, ale wiesz do momentu gdy nie upewnisz się, że wszyscy ci wybaczyli nigdy nie będziesz umiał z czystym sumieniem spojrzeć w lustro.
- Ale jak mam to zrobić? – dobrze dało się wyczuć w jego głosie przerażenie. Nic dziwnego próba przed, którą go postawiłem nie należała do najłatwiejszych.
- Po prostu tak jak postąpiłeś ze mną. Wiem, że do tego potrzeba odwagi i czasu, ale spokojnie to wszystko przychodzi z czasem. Wiesz najlepszym początkiem będzie nie popełniać starych błędów, a z czasem wszystko się jakoś ułoży.
- No dobrze masz rację. – podsumował krótko Wojtek. Resztę tego co czuł wolał pozostawić dla siebie.
- A powiedz mi jeszcze jedno. Czy Rudy i Łysy mieli podobnie jak ty trudne życie?
- Pytasz o to, czy także stracili rodziców?
- Też, ale ogólnie chodzi mi o to, czy mają tak jakby powód do robienia złego? – pytałem wnikliwie jakby przeprowadzał ekspertyzę psychologiczną.
- No obydwaj pochodzą z patologicznych rodzin. Ich starzy chleją non-stop.
- Aha.
- Wiesz co ja pójde do nich i spokojnie porozmawiam.
- Może ja pójde z tobą co? – zapytałem nieco martwiąc się o los chłopca, bo pewnym było, że rozmowa może przekształcić się w coś innego, a wtedy przyda się moja pomoc.
- Nie sam sobie poradzę. Trzeba zacząć naprawiać pewne sprawy, a więc zacznę od tej. Przekonania w jego głosie na pewno nie brakowało. Ja miałem jednak złe przecucia. Czułem, że coś niedobrego się stanie.

- Wiesz, może daj sobie spokój co? – próbowałem delikatnie go odwieść od tego planu.

- Nie tym razem. Naprawdę czuję, że muszę to zrobić.
Chłopak zaprał się przy swoim. Cóż musiałem odpuścić.

- Dobra kończmy robotę, bo babka już niedługo będzie krzyczeć, że obiad gotowy.

- No dobrze.

Zarazem ja jak i Wojtek chcieliśmy przerwy od tej trudnej rozmowy. Pewnie było to wynikiem wszystkich myśli, które teraz właśnie przewijały się przez nasze głowy. Żadna z nich nie była w stu procentach dobra, a więc gdy przyjdzie czas trzeba będzie podjąć decyzję i zaryzykować. Obydwaj o tym doskonale wiedzieliśmy. Chłopak miał rację - po jakimś czasie na podwórzu rozległ się głos kobiety, która zapraszała na obiad.

- Dziś nie udało nam się zrobić za dużo, ale myślę, że może jutro uda się już skończyć. – powiedziałem by przerwać ciszę.

- Też mam taką nadzieję. Teraz chodźmy jeść.

- Wiesz ja chyba dziś sobie odpuszczę. Nie chcę by twoja babcia oglądała mnie w takim stanie. – tłumaczyłem się.

- Nie przesadzaj ona naprawdę widziała już gorsze rzeczy.

- Mówisz?

- No oczywiście. Dlatego chodźmy już jeść, bo żarcie nam stygnie.

Posłuchałem młodego i poszedłem za nim. Trzeba przyznać byłem głodny jak diabli. Gdy weszliśmy do mieszkania babcia spojrzała na mnie i zaniemówiła by chwilę później powiedzieć z troską w głosie:

- Co ci się znów stało?

Tego się właśnie najbardziej obawiałem, że ona będzie się martwić. Zadawać pytania, a ja będę musiał znów wszystko tłumaczyć i wyjaśniać, a nie jest to dla mnie najmilsze zajęcie. Musiałem jednak zrobić co do mnie należało.

- Miałem mały wypadek.

- Mały wypadek?! – wykrzyknęła kobieta – Wyglądasz jakbyś zderzył się z ciężarówką!

- Ojjj... nie ma o czym gadać. – starałem się wykręcić. Na ratunek pośpieszył mi Wojtek mówiąc:

- Babciu daj człowiekowi zjeść w spokoju obiad.

Kobieta spojrzała na chłopca później na mnie i machnęła ręką widząc, że przez nas dwóch i tak się nie przebije. Ucieszyło mnie to dlatego uśmiechnąłem się na tyle szeroko na ile pozwalała mi moja poobijana

twarz i usiadłem przy stole, gdzie już czekał na mnie gorący posiłek. Staruszka nie odrywała ode mnie oczu. Cały czas kręciła się i zachowywała się tak jakby chciała poznać prawdę. Nie dziwię jej się w sumie chyba każdy w takiej sytuacji chciałby ją poznać. Gdy jadłem przypomniałem sobie, że w moim szalasiu pozostawiłem szczeniaka, który pewnie jest bardzo głodny, a więc i jemu będzie trzeba sprawić jakiś posiłek. Uszczknąłem kawałek schabowego i zawiązałem w serwetkę. Staruszka widząc to zapytała:

- A ty co zostawiasz sobie na później?

- Nie do końca. Wczoraj znalazłem psiaka i muszę go czymś nakarmić.

- Znalazłeś psa?

- Właściwie to jeszcze szczeniak. Ktoś go porzucił w lesie. – tłumaczyłem.

- Szczeniak? A ty bierzesz dla niego schabowego? – pytała zdziwiona kobieta.

- No, a co innego?

- Może lepiej trochę mleka.

Pomyślałem nad tym co mówiła babcia i rzeczywiście miała rację. Najlepszym pokarmem jak na razie będzie dla niego mleko.

- A ma pani może trochę mleka? – zapytałem niechętnie wstydząc się prosić, ale nie było innego wyjścia nie miałem przy sobie, przecież żadnych pieniędzy.

- Pewnie, że mam i mogę ci dać dlatego twojego szczeniaka.

- To bardzo poproszę.

Kobieta odlała mi słoiczek mleka i postawiła na stole. Wziąłem go i zacząłem się zbierać do wyjścia. Widziałem, że mam jeszcze dziś kilka rzeczy do zrobienia, bo chyba trzeba będzie zacząć przenosić obóz tak na wszelki wypadek, żeby móc spokojnie zasnąć. Wychodząc z mieszkania pożegnałem się ze staruszką i spojrzałem w oczy Wojtkowi chcąc w ten sposób przekonać go do tego by nie robił nic głupiego. Wyszedłem i zacząłem wędrować w stronę szalasu.

-----ciąg dalszy nastąpi-----

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.